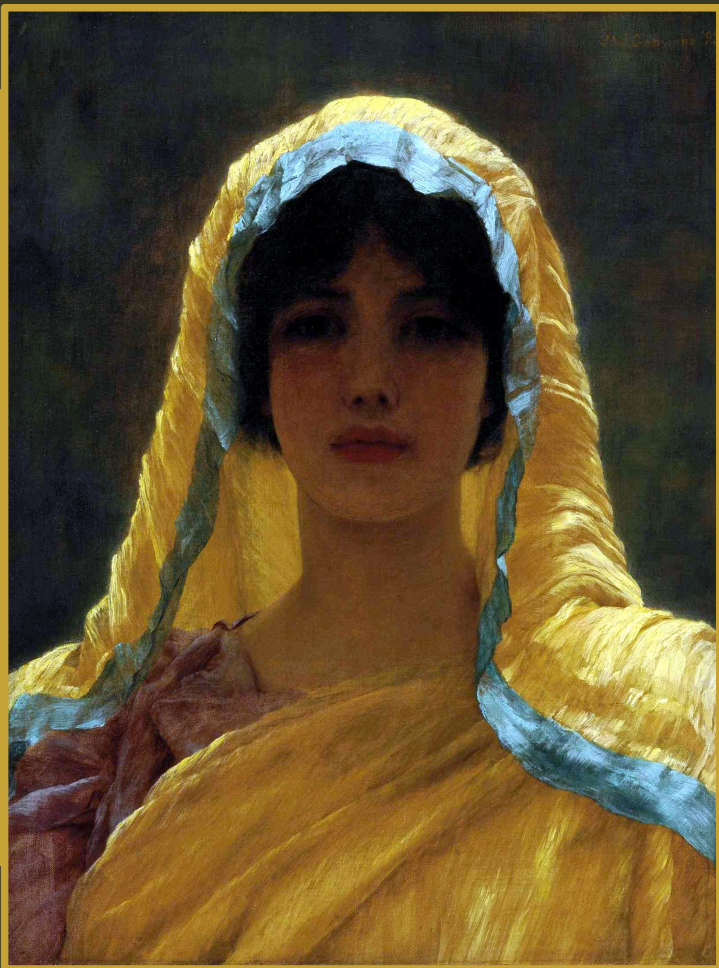




Algernon Charles Swinburne

ATALANTA W KALYDONIE

Armoryka

ATALANTA W KALYDONIE

Algernon Charles Swinburne

ATALANTA W KALYDONIE

z angielskiego przełożył

Jan Kasprowicz

**Armoryka
Sandomierz 2016**

[Kup książkę](#)

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI EUROPEJSKIEJ Nr 82

Redaktor serii: Andrzej Sarwa

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: John William Godward (1861–1922) *Atalanta* (1892), licencja *public domain*,
źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:John_William_Godward_-_Atalanta.jpg

Copyright © 2016 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-164-8

[Kup książkę](#)

PAMIĘCI WALTERA SAVAGE'A LANDOR'A

ὦγεο δὴ Βορέηθεν ἀπότηρος ἀλλά σε Νύμφαι
 ἤ·αγον ἀσπασίαν ἡδύπνοιο καθ' ἄλα,
 πληροῦσαι μέλιτος θεόθεν στόμα, μὴ τι Ποσειδῶν
 βλάβῃ, ἐν ᾧσιν ἔχων σὴν μελίγερυν ὄπα.
 τοῖος ἀοιδὸς ἔφες ἡμεῖς δ' ἐτι κλαίμεν, οἱ σου
 δευόμεθ' οἰχομένου, καὶ σε ποθοῦμεν αἰεὶ.
 εἶπε δὲ Πιερίδων τις ἀναστρεφθεῖσα πρὸς ἄλλην
 ἦλθεν, ἰδοῦ, πάντων φίλτατος ἦλθε βροτῶν,
 στέμματα δρεψάμενος νεοθηλέα χερσὶ γεραιαῖς,
 καὶ πολὺν δάφναις ἀμφεκάλυψε κάρα, 10
 ἡδύ τι Σικελικαῖς ἐπὶ πῆκτισιν, ἡδύ τι χόρδαις,
 ἀσόμενος πολλὴν γὰρ μετέβαλλε λύραν,
 πολλάκι δ' ἐνήγησσαισι καθήμενον εὔρεν Ἀπόλλων,
 ἀνθεσι δ' ἔσπεψεν, τερπνὰ δ' ἔδωκε λέγειν,
 Πᾶνα τ' αἰώνηστόν τε Πίτιν Κόρυθόν τε δύσεδρον,
 ἦν τ' ἐφίλησε θεὸν θνητὸς Ἀμαδρύαδ'·
 Πόντου δ' ἐν μεγάροισιν ἐκοίμισε Κυμοδάμειαν,
 τὴν τ' Ἀγαμέμνονίαν παῖδ' ἀπέδωκε πατρί,
 πρὸς δ' ἱερὸς Δελφοὺς θεῖπληκτον ἐπεμψεν Ὀρέστην,
 τειρόμενον στυγεραῖς ἐνθα καὶ ἐνθα θεαῖς. 20

ὦχεο δὴ καὶ ἀνευθε φίλων καὶ ἀνευθεν ἀοιδῆς,
 δρεψόμενος μαλακῆς ἀνθεα Περσεφόνης,
 ὦχεο κοῦκ ἐτ' ἔσει, κοῦκ αὖ ποτέ σοι παρεδοῦμαι
 ἀζόμενος, χειρῶν χερσὶ θιγῶν ὁσίοις
 νῦν δ' αὖ μνησάμενον γλυκύπικρος ὑπῆλυθεν αἰδῶς,
 οἷα τυχῶν οἴου πρὸς σέθεν οἶον ἔχω·
 οὔποτε σοῖς, γέρον, θυμῷ φίλοις φίλον θυμῷσι τέρψω,
 σῆς, γέρον, ἀψάμενος, φίλτατε, δεξιτερᾶς
 ἢ ψαφαρὰ κόνις, ἢ ψαφαρὸς βίος ἐστὶ· τί τούτων
 μῖτον ἐσσημερίων; οὐ κόνις ἀλλὰ βίος, 10
 ἀλλὰ μοι ἡδύτερός γε πέλεις πολὺ τῶν ἐτ' ἐόντων,
 ἐπλεο γάρ· σοὶ μὲν ταῦτα θανόντι φέρω,
 παῦρα μὲν, ἀλλ' ἀπὸ κῆρος ἐτήτημα· μηδ' ἀποτρεφθῆς,
 πρὸς δὲ βαλὼν ἐτι νῦν ἥσυχον θυμῷ δέχου.
 οὐ γὰρ ἔχω, μέγα δὴ τι θέλων, σέθεν ἄξια δοῦναι,
 θαπτομένου περ ἀπῶν οὐ γὰρ ἐνεστὶν ἔμοι·
 οὐδὲ μελικρῆτου παρέχειν γάνος· εἰ γὰρ ἐνείη
 καὶ σε χεροῖν ψάσθαι καὶ σέ ποτ' αὖθις ἰδεῖν,
 δάκρυσι τε σπονδαῖς τε κάρα φίλον ἀμφοπολεύειν
 ὀφθαλμούς θ' ἱεροῦς σοῦς ἱερόν τε δέμας. 20
 εἰθ' ὀφελον μάλα γὰρ τάδ' ἂν ἀμπαύσσειε μερίμνης·
 νῦν δὲ πρόσωθεν ἀνευ σήματος οἶκτον ἄγω
 οὐδ' ἐπιτιμῆσιδον θορῶν μέλος, ἀλλ' ἀπαμυνθεῖς,
 ἀλλ' ἀπάνευθεν ἔχων ἀμφοδακρυτὰ πάθη.
 ἀλλὰ σὺ χαῖρε θανῶν, καὶ ἔχων γέρας ἴσθι πρὸς ἀνδρῶν
 πρὸς τε θεῶν, ἐνέροις εἰ τις ἐπεσθι θεός.
 χαῖρε γέρον, φίλε χαῖρε πατέρ, πολὺ φέρτατ' ἀοιδῶν
 ὧν ἴδομεν, πολὺ δὴ φέρτατ' ἀεισιμένων·
 χαῖρε, καὶ ὄλβον ἔχῃς, οἷόν γε θανόντες ἔχουσιν,
 ἡσυχίαν ἔχθρας καὶ φιλότιτος ἄτερ. 30

σήματος οἰχόμενου σοι μνήματ' ἐς ὕστερον ἔσται,
 σοὶ τε φιλή μνήμη μνήματος οἰχόμενου·
 ἐν Χάριτες κλαίουσι θεαί, κλαίει δ' Ἀφροδίτη
 καλλιχόροις Μουσῶν τερψαμένη στεφάνοις.
 οὐ γὰρ ἅπαξ ἱερούς ποτε γῆρας ἐτριψεν δαιδούς·
 τήνδε τὸ σὺν φαίνει μνήμα τόδ' ἀγλαίαν.
 ἧ φίλος ἦς μακάρεσσι βροτῶς, σοὶ δ' εἴ τι Νύμφαι
 δῶρα ποθεينὰ νέμειν, ὕστατα δῶρ', ἔδωσαν.
 τὰς νῦν χάλκεος ὕπνος ἔβη καὶ ἀνήνευος αἰὼν,
 καὶ συνθαπτομέναι μοῖραν ἔχουσι μίαν. 40
 εὐδεις καὶ σὺ, καλὸν καὶ ἀγάλυτον ἐν γῇ κοίλῃ
 ὕπνον ἐφικόμενος, σῆς ἀπόνουσι πάτρας,
 τῆλε παρὰ Ξανθοῦ Τυρσηνικὸν οἶδμα καθεύδεις
 νέματος, ἧ δ' ἐτι σὴ μαίᾳ σε γαῖα ποθεῖ,
 ἀλλ' ἀπέγεις, καὶ πούσθε φιλόπτολις ὦν περ ἀπείπας·
 εὐδεις μάκαρ δ' ἡμῖν οὐδ' ἀμέγαρος ἔσει.
 βαυὺς ἐπιχθονίων γε χρόνος καὶ μοῖρα κρατῆσει,
 τοὺς δέ ποτ' εὐφροσύνη τοὺς δέ ποτ' ἄλγος· ἔχει
 πολλάκι δ' ἧ βλάπτει φάος ἡ σκότος ἀμφικαλύπτει
 μυρομένους, δάκνει δ' ὕπνος ἐγγρηγοράς· 50
 οὐδ' εἴθ' ὅτ' ἐν τύμβοισι κατεδραθεν θῆμα θανόντων
 ἡ σκότος ἧ τι φάος δῆζεται ἡελίου·
 οὐδ' ὄναρ ἐνώχιον καὶ ἐνώπνιον οὐδ' ὕταρ ἔσται
 ἧ ποτε τερπιμένοις ἧ ποτ' ὀδυρομένοις·
 ἀλλ' ἕνα πάντες αἰὶ θάκον συνέχουσι καὶ ἰδραν
 ἀντὶ βροτῆς ἄβροτον, κάλλιον ἄντι ἀκαῆς·

ATALANTA W KALYDONIE

OSOBY:

ŁOWCZY.
CHÓR.
ALTEA.
MELEAGER.
ENEUSZ.
ATALANTA.
TOKSEUSZ.
PLEKSYPPUS.
HEROLD.
POSEL.
DRUGI POSEL.

ἴστω δ' ὅστις οὐχ ὑπόπτερος
φροντίσιν θαεῖς,
τὰν δ' παιδολύμας τάλαινα θεστιάς μήσατο
πυρραῇ τινα πρόνοιαν,
καταΐθουσα παιδὸς θαφοινὸν
θαλὸν ἤλικ', ἐπεὶ μολῶν
ματρώθεν κελάθησας
σύμμετρόν τε διαὶ βίου
μοιρόκραντον ἔειμαρ.

Aesch. Cho. 602 — 612.

SŁOWO WSTĘPNE.

ALTEĘ, córkę Testyusza i Eurytemidy, królowę Kalydonu, mającą wydać na świat pierworodnego syna Meleagra, nawiedził sen, że urodziła płonącą pochodnię; przy jego narodzinach zjawiły się trzy parki i trzy mu przepowiedziały przepowiednie, mianowicie: że będzie mężem silnej ręki, że będzie miał szczęście w życiu i że dopóty będzie żył, dopóki pochodnia nie strawi się w swym ogniu; z powodu tego matka pochodnię zgasiła i trzymała ją przy sobie. A dziecię, wyrósłszy, pożęglowało z Jazonem po złote runo i wielką wśród żyjących zdobyło sławę; a gdy szczepy z północy i zachodu wszczęły wojnę o Etoię, Meleager wyruszył przeciwko nim w bój i rozgromił. Lecz Artemis, podszczuwszy szczepy te do wojny przeciw Eneuszowi, królowi Kalydonu, ponieważ tenże, uczciwszy objatą wszystkie bogi, o niej zapomniał i czci jej nie oddał, zła o zniszczenie ich wojsk, nasłała na ziemie Kalydonu dzika, który mordował ludzi i pustoszył łany; przedsię nikt go ubić nie mógł, a niejeden, wyruszywszy przeciwko niemu, zginął. Zebrali się tedy wojewodowie Grecyi, a wśród nich Atalanta, córka Jazyusza Arkadyjskiego, dziewczica; z miłości do niej, wielce sprzyjając dziewczce,

Artemis pozwoliła ubić dzika; Meleager, zabijwszy go, skórę dał Atalancie, zakochawszy się w niej w tym czasie; atoli Tokseusz i Pleksyppus, bracia jego matki, niechętni, że jej tylko dostał się łup, jakkolwiek i inni brali udział w trudzie, nie pozwolili jej go zabrać; tedy Meleager wyzwał ich do walki i zabił; Altea, widząc, że zginęli z ręki syna, siostrzanym zapłonęła gniewem; ująwszy pochodnię, z którą związane było życie syna, rzuciła ją w ogień; wraz z jej paleniem się jęło ginąć i jego życie; przyniesiony w dom ojca, skonał w krótkim czasie; nie wytrzymała też długo i matka z bólu; taki był jego koniec i koniec łowów.



ATALANTA W KALYDONIE.

ŁOWCZY. Gwiazd i miesiąca władczyni, Dziewico,
Skryta wśród niebios bezkwiętnego pola,
Bogini, bogom trojako przedroga,
Trojaką bowiem jesteś w swej boskości:
Światłem dla zmarłych i dla ciemnych godzin,
Stopą, po wzgórzach mknącą, jak poranek,
Ręką, dla żywych i ryczących zwierząt
Wielce zabójczą, choć pociski twoje
Snać powiewniejsze od snu i od śniegu:
Wysłuchaj prośby i dłoni gwałtownej
Nie wznos do góry, ale bądź łagodną,
Jak blask twych oczu, który na niebiosach
Gaśnie lub świeci! Pośród psów królewskich
I pośród łowców jam co noc się modlił,
Pani, ku tobie; nikt też lepszej sfory
Nie widział tutaj ni bardziej zabójczych
Ostrzy oszczepów; koniec zasię leży
W rękach i w łonie bogów, niedosięgniön.

O krasolice słońce, co zabijasz
Gwiazdy i rosę, sny i pustkę nocy,
Wstań nam, zabłyśnij, wyciągnij swą rękę,
Łukiem swym dotknij najciemniejszych szczytów
Drżącego nieba, spał i połam mroki
Na twojej drodze, poszarp je strzałami!
Niech włosy twoje zaświecą płomieniem
Nad bezpłomienną muszlą, która jeszcze
Przed chwilą była księżycem; twe oczy
Niech świat napelnia, niech się usta twoje
Rozpalą ogniem; ziemia niech się śmieje,
Rozległe morze niechaj się zpurpurzy
Pod twoją stopą, niechaj jego fale
I wszystkie wiry rozploną twym żarem,
Niech się rozpienia w zczerwieniałą wełnę
I w sypkie kwiaty, rzucane rękami
Nimf, rozwiewane ich wargą — bogunek,
Piersią i włosiem swym krających fale,
Co z zlepionymi solą warkoczami
Płyną, złociste i drżące, podobne
Bezbrudnym łanom śniegu! Niech przez ciebie
Zagrają wiatry i wszystkie źródłiska
Strumieni świata, rogi Achilosa,
Zielony Ewen, poślubiony morzu!
Przychodzisz w porę. A i ty nam przybądź,
Bliźniacza siostra słońca, Artemido,
Oszczepów naszych daj łup, skórę dzika,
Coś go nasłala, gniewna naszym grzechom,

Wroga ołtarzom bez krwi, ognia, wina.
Spożyj go teraz, twej bowiem ofiary
Dym, krwią barwiony, przecina mrok świtu!;
A i dziewiczą różę twoich dziewic,
Tę arkadyjską Atalantę, piękną,
Jak śnieg, o duszy czystej, jak śnieg biały,
O stopie lotnej, jako powiew wiatru,
Przywiódłś tutaj z leśnego Menala
I ziem ladońskich — przywiódłś ją grzbietem
Gór nieruchomych i ruchomem morzem,
A z nią i króla niejednego w zbroi
I bohaterów, czoło mężów, bogom
Podobnych w walce. Ponadto z Etolii
I kwietnich pastwisk Lelancyi, od kresów
Tych nów wydatnych, które ongi Zewsa
Syn wydarł rzece i hukowi morza,
Kiedy się w róg swój zapadł bóg szalony
I, sycząc z gniewu, uciekał wrzącymi
Tory swych brodów, jasne zostawiając
Pola, co nagle poczęły w gorącym
Parować słońcu; z brzaskiem dnia, z tych krain
Świeże ci wieńce przyniosły dziewice
I nadobniejsze jeszcze włosów zwoje,
Przepyszne, kwiatem przetykane sploty,
Podobne kwiatom, i hymny ci czyste
Nuć, ofiarę dając nieskalaną.
Lecz mnie od spraw tych dzieli czas; ty jednak
Udziel mi swojej pomocy, nie poskąp

Czci, sforze mojej daj gon, mym oszczepom
Ostrze; niech każdy ma szczęśliwą rękę.

CHÓR. Gdy wiosna sforze swej osaczyć każe
Zimę, księżyców matka wnet poruszy
Deszcz i szum liści na wietrznym obszarze
Pól, na murawach i w lesistej głuszy.
Kochania żądny słowik już się wtedy
Zbyt nie lituje ltylowej biedy,
Trackie okręty, cudzoziemskie twarze
Już nie sprawiają zbyt nich nam katuszy.

O pani światła, zjaw się z swym kołczanem
I swoim łukiem, w ognjach swej urody
Pojaw się z grzmotem wichrów, z rozpętanem
Fal wywierzyskiem, z głośnym rykiem wody.
O najłotniejsza, nałóż-że sandały
Na hyżość nóg swych, na ich blask wspaniały,
Gdyż wokół nocy stóp i dnia, nad łanem,
Zachód przygasa, wschód się wznieca młody.

Gdzież nam ją znaleźć, jakie pieśni nucić,
Jak jej kolana zamknąć w swe ramiona?
Oby się mogło serce ku niej rzucić,
Ni ogień skrawy, ni fala wzburzona!
Wichry i gwiazdy, posiane rozrzutnie,
To suknia dla niej, jej śpiewy i lutnie!
Nic hymnu wichrów nie zdoła zakłócić,
Nic zgasić gwiazd tych, których panią ona.

Zgasły już zimy niszczycielskie siły;
Śniegów i grzechów pora już nie włada ~
Dni, co kochanka z kochanką dzieliły;
Noc już dnia kosztem nie wzmaga się rada;
Chwil tych wspomnienie ~ to ból zapomniany;
Mrozy pobite, wokół pachną łany,
Zieloność lasów, kwiatów orszak miły,
Że przyszła wiosna, głośno zapowiada.

Kwiatem rokicin karmią rzek się moce;
Rzek hyży rozpęd powstrzymują trawy;
Z liści na kwiaty, z kwiatów na owoce
Nowego lata skacze żar złotawy ~
I liść i owoc są, jak żar lub złoto;
Dźwięk owsów liry przytłumia; tam oto
Satyr orzechy kopytem druzgoce ~
W gaj kasztanowy wyszedł na obławę.

A Pan w południe, Bachus w nocnej porze
Tańcem i śmiechem napęlniają drogi ~:
Gonią Menady, Bassarydy hoże,
Od szybkich kózłat szybsze mając nogi;
Wokrag rozbrzmiewa ich zabawa pusta:
Liście się śmieją, jak rozśmiane usta,
A przez ich gęstwie oko widzieć może
Ucieczkę dziewcząt, ścigające bogi.

Bachantkom, z włosów, rozwianych rzęsiście,
Błuszcz się ku oczom zesuwa i skroniom:

Opadające winogrodu liście
Promienną białosć ich piersi odsłonią;
Winograd ciężki na ziemię się stoczy,
Lecz bluszcz owija członków kształt uroczy,
Naokół nóg się lepią jego kiście —
Nóg, co przed łańią i wilkiem się bronią.

ALTEA. Co wy śpiewacie? co znaczą te śpiewy?

CHÓR. Kwiaty niesiemy, wargi, bogom miłe,
Kapłańskie suknie, aby dzień dzisiejszy
Nie zmienił w gorycz miodu w naszych uścitech.

ALTEA. Noc, ten pies czarny, spieszy w ślad za białą.
Łanią dnia — szybciej, niż mary za hyżą,
Za białą stopą snu; chcecież modłami
Przywołać noc tu z powrotem? A chociaż
Wiosna ujarzmi zimę i wypędzi
Śniegi, tę plagę za nasze przewiny,
I ten miedziany czas kłątwy, wiem przecie,
Że deszcz zniweczy wiosnę i że wichry
Pożrą, jak ogień, popiół dni jesiennych.
Dziw mi, że człowiek budzi się z modłami —
Ten człowiek, który śni i śniąc umiera.
Wszelakie bóstwo, chociażby najmniejsze
Pomiędzy tymi, co się bóstwem zowią,
Oznacza więcej, niż sen i czuwanie.
Lecz my mówimy, że może przez modły
Człek się dostanie do Boga. Bo jeśli

Sen miłosierdzia nie zna, a rojenia
Senne jeżeli aż do krwi nas gryzą
I palą kości nasze, cóż nam wtedy
Robić, czuwając? Przez bogi! Kto rzeczy
Śnił bardziej gorzkie, niżli śmierć, ten chyba
O sny już słodsze modlić się nie będzie.

CHÓR. Powiedz, królowo, co-ć spaliło serce?
Drży mowa twoja, jak płomień na wietrze.

ALTEA. Prawdę mówicie, nie wiedząc, że prawda.
Albowiem sen mój ogniem, a rojenia
Senne to strawa, która go podsyca.

CHÓR. Lecz dobrze czyni, kto się bogom podda.

ALTEA. Gdyż czworonożną ześlą na nas plagę.

CHÓR. Gdy czas posłuży, znajdziem na to ziele.

ALTEA. Ale tem zieleń wzdyć nam krew zatrują.

CHÓR. Cóż ciebie zmusza nie ufać ich środkom?

ALTEA. Jeżeli jad nam dają, zamiast wina?

CHÓR. Twardą ich wola, mową jej nie zmienisz.

ALTEA. Żółć zamiast mleka, a klątwę za modły?

CHÓR. Nie dali-ż życia ci i końca życia?

ALTEA. Nawet leczący, nie pomogą; drwią z nas
Tą odrobiną litości; my wówczas
Modlim się do nich i płaczem; a w końcu,
Folgując chwilę, całkiem dobijają.

CHÓR. Mało ma chwały, kto bogów nie chwali.
Cóż ci zrobili, że im tak urągasz?

ALTEA. Przedsię nie mogę chwalić Artemidy
Za to, że dręczy kraj, za tego dzika,
Który płomienną racicą i kłami
Zielone łąny niweczy i zboża,
Łęgi i łąki, nim się kwiat rozwinął,
Trzody i stada, słodką żrące trawę —
Ja jej nie chwale, bo cóż tutaj chwalić?

CHÓR. Ale jeżeli król, czyniąc ofiary,
Obdarzył bogów krwią, pszenicą, winem,
A jej ni żertwi nie spalił ni placka,
Ani też soli nie złożył, jeżeli,
Zgniewana o to, nawiedziła kraj nasz
Plagą, a teraz zdejmuję nam z ramion
To brzemień losu, czyż ją za te oba
Nie wielbić czyny? Wszak czyn sprawiedliwy
Na wszystkich drogach swych patrzy oczami,
Którym się wstydzic nie trzeba, a litość
Nie może nigdy być nazwana błędem.

ALTEA. Tak, ale ona klątwę nam zesłała,
A lek jej ranił; roznieciła ogień,

Gdzie dawny ogień zagaśł, a gdzie wichr
Przygłuchł, tam burzę rozżęgła straszniejszą.

CHÓR. Jakiż to orkan skręca nasze żagle?

ALTEA. Miłość, przeciwny wiatr, siekący deszczem.

CHÓR. Od jakiej gwiazdy burzliwej on wieje?

ALTEA. Poprzez Evenus, k'południu, od morza.

CHÓR. Twojego słowa wichr bije w Arkadyę.

ALTEA. Jak wichr północny, gdy śnieg się wypadał.

CHÓR. Nie, ta dziewica nie tknięta miłością.

ALTEA. Przecz nie szukała miłości gdzieś w zimnej
Zatoce morza, albo też w jaskiniach,
Gdzie dziki czyha zwierz, lub w ogniu
Albo śród śniegu na wirbach, lub w onej
Ziemi żelaza, gdzie nie kwitnie wiosna?
Oby tam była znalazła tę miłość,
Lub oby miłość była ją znalazła!

CHÓR. Od wszystkich świętych dni lub świętych rzeczy
Świętszą jest ona; jest jak kropielnicza
Woda, jak ognia dym najprzeczystszego,
Niewinna, czystym poślubiona modłom,
Przepelna myśli, wyższych od niebiosów,
Niepokalana, jak ogień, jak ostrze

Miecza; nie kocha mężczyzn; cóżby takie,
Jak ona, byty, czyniły z miłością?

ALTEA. Patrzcie, nie mówię, jak człek lekkomyślny,
Lecz jak strapiona przemawiam królowa;
Często mych braci słyszę, jak się kłócą —
To mnie nie wzrusza; syn mój ich strofuje,
I to nie wzrusza mnie: wiem, że do końca
Będą mędrcom i głupcy — cierpliwie
Znoszę to wszystko. Ale to mnie wzrusza,
Dlaczego miłość ma być jednakową
Równo dla mędrców, jak i głupich — czemu
Złem jest, co słowa wybrane i mądrość
Obraca w powiew i ogień? Nie rozkosz,
Smutek się rodzi z niej i dusz rozterka,
Ważń i łyż świeże, z pnia łoż odwiecznego
Wyrastające jak kwiecie, jak owoc,
Co z odwiecznego kwiecia łoż wyrasta —
Wciąż zaszczipiany ból i jęk i troska.
Rzekły mi o tem wróżby, mam w tem udział,
Nie wiedząc o tem; lecz we śnie bogowie
Ciężko mnie trapią, przeznaczenie sypie
Na me powieki żar, pomieszany z nocą,
Aż do ślepoty wzrok mi mój wypala,
Jasną mą duszę mroczy wizyami;
Patrzę, nie widząc nic, słucham, nie słysząc,
Lecz oczy moje płamą piękne łoża
Mego nakrycie, w którym twarz swą kryję,

Ażeby króla płacz mój nie obudził;
Brwi me i usta drżą i jęczą we śnie,
Jako płomienie lub jak wrząca woda,
Ogniem sycona od spodu. Me piersi
Łzy napęlniają i bezpłodnym jękiem,
Bardziej od morza słone, wokół króla
Barwne skrapiają wezglowia — tak we śnie
Sny mnie chrapliwe szarpią. Kiedyś śniłam,
Że z mego łona wyszły żar i żagiew;
Naówczas jeszcze syn mój Meleager,
Ten przewspaniały kwiat na polach bitwy,
Nie czuł białego światła dnia; dziecięcim
Nie był zapłakał jeszcze; ale wkrótce
Jam go zrodziła i serce me rosło,
Bo dotąd nigdy wzdyć się nie urodził
Taki królewski mąż, żadna królowa
Takiego dotąd nie zrodziła syna,
Jak mój! Bóg zesłał takie narodziny,
Takich narodzin dał mi łaskę. Wówczas
Trzy w dom mój weszły przędzące kobiety,
Każda swą przędła nić — jedna, mówiący:
Ta jest na siłę; druga: ta na szczęście;
A trzecia rzekła: póki na kominie
Nie spłonie żagiew ta, dopóty mąż ten
Będzie wesołe dni miał i szczęśliwe.
Zgarnawszy suknie, wyskoczyłam z łóżka,
Wyrwałam żagiew, zalałam ją wodą,
Bosą skoczyłam nogą na ognisko,

Gołą zdusiłam ręką sypkie iskry
I zagasiłam, dmuchając; albowiem
Rzekłam: najwyższe to są Przeznaczenia,
Przemieszkujące z nami i my nieco
Łaski znajdujem w ich obliczu — mówię
Niecóż, gdyż często, łaski nie znalazłszy,
Napróżno o nią błagamy. Lecz miały
Litość nade mną i nad tobą, synu,
Najszlachetniejszy z kwiatów, co gdykolwiek
Wyrosły z ciała nasienia. Gorąco
Jam go całować jeła i osłaniać
Ręką i tulić włosem i ramiony,
Płacząc, a iżby płacz go nie przeraził,
Takem się śmiała. Taką był drobina
Ten dziś tak wielki mąż, że ludzie głowy
W tył odrzucają, patrząc, jak się w słońcu
Błyszczący rzeźbiony mąż na jego tarczy,
Śmiech dzwonków słysząc naokół obręczy,
Ni lutni granie albo śpiewy ptasząt,
Albo też widząc, jako postrzępiony
Cień pióropusza kraje połysk miedzi,
Tak, że hełm jego lśni się jako księżyc,
W wietrzną, zimową noc wyzierający
Z puchu obłoków, gdy pędzą okręty,
A ludzie walczą z morzem, gdy się łamią
Wiosła, a dzioby piją śmierć z głębiny.
Wówczas małeńki był, niesprawną wargą
Szczebiotał słowa niezwiązane z sobą,

Ślepemi usty i palcami dręczył
Pierś mą i bił mnie — ten szalony chłopiec —
Ręką i nogą, szczebiocząc. Lecz owe
Stare kobiety z powiązanym włosom,
Przerażające bogów, mego synka
Nie przeraziły bynajmniej: ze śmiechem
Wyciągał ręce ku niedotykalnym
Włóknom i węzłom. Niewiasty odeszły,
A jam ukryła żagiew, wielką radość
Czującą w sercu, że mi wypełniły
Nieba mą wolę. A teraz ja nie wiem,
Gdzie nas bogowie ciągnęli — na lewo
Czy też na prawo, gdyż sen miałam drugi,
Widząc, jak czarna żagiew wystrzeliła
Z ognia, by gałąź kwiecista, jak płomień
Więdło ni kwiaty i jak Śmierć, przybywszy,
Tchnieniem ust suchych wtlaczała mi w piersi
Zwęglony popiół, a Miłość hyżemi
Zdeptała stopy żarzewie. W mem sercu
Wiem też, o dziewczki moje, że bogowie
Nie tylko dla mnie czy dla mego syna
Stworzyli żywot i żądzę żywota
I miłość serca i serca rozterkę —
Nie! słońce świeci dla wszystkich i wicher
Wieje dla wszystkich do nocy; a kiedy
Noc ta nadejdzie i słońce zamiera
I wiatr i niema już światła ni burzy,
Jest sen i rzeczy wszelkich zapomnienie.

Tę mądrość bogów poznałam przed laty,
Słyszczą także wielce mądre słowa
Eurythemidy, mej matki, co oczy
Miała na wszystko otwarte i żywe
I o tych sprawach mówiła ustami
Człeka, co wszystkie pozrywał już więzy
Z tem ciałem ziemskim, z jego tchem i ze krwią,
Podlegającą rozkładowi. Takich
Czas jej udzielił darów, dał jej równą
Duszę i równe na te sprawy oko —
Tak mi mówiła. Ale czy mi rozkosz
Lub smutek przędzie, albo też nie przędzie
Przemijająca godzina, odchodzę
Pełna swej duszy, byt skończony w sobie,
Co już ma dosyć i siebie i swoich.
A jakiegokolwiek wyciągną bogowie
Losy dziś dla nas, przyjmiem je i będziem
Dolę tę znosić. Teraz, nim się zbiorą
Łowcy, odejdę i uzbroję syna
I precz powiodę, aby od miłości
Nie doznał krzywdy lub od gniewu ludzi.

CHÓR. Nim płynąć poczęły dni fale,
Czas przyszedł, by stworzyć człowieka,
W podarku łyzy przyniósł i żale;
Z przybyciem i Troska nie zwleka
I Rozkosz, co boleść przyniosła,
I lato z kwiatami, co więdną,

I Pamięć, w niebiesiech wyrosła,
Szał z piekieł z tą twarzą obłądną;
I Siła bez rąk przyszła w gości
I Miłość, co żyje li tchnieniem,
I noc, co jest cieniem światłości,
I życie, co śmierci jest cieniem.

I wzięli bogowie do ręki
I ogień i łzę tę ciekącą,
Z pod stopy tak wzięli ten miękki,
Ten lotny piasek, i wrzącą
Pianę wód morskich, proch ziemi,
Spowitej w katusze i znoje,
Byt ciał, nim się stały żywemi
Gdzie śmierci i życia podwoje.
Tak z płaczu gorzkiego i śmiechu,
Z miłości i wstrętu, z potęgi
Życia niezmiennej, z oddechu
Śmierci, dzierzżącej okręgi,
Na noc, na dzień, na poranek
Bogowie człowieka zlepili,
By cierpiał ten Troski kochanek,
By moc jego zgasła tej chwili.

I wichrów walczących zatargi
Zgarnawszy z południa, z północy,
Powiewy ich tchnęli mu w wargi,
W żywota skąпали go mocy.